

Życie w światłach jupiterów jest nietrwałe i powierzchowne, oferuje też szczególny rodzaj samotności i pustki. Dla Astrid zawsze było oczywiste, że musi bronić prawa do spokoju, uciec od żądań wysuwanych przez obcych ludzi, ich nadmiernych oczekiwań.

Każdego dnia jest ustawicznie narażona na różne bodźce z zewnątrz, spokój potrzebny do pracy staje się największym luksusem. Do późnego wieku wczesnymi rankami, często od piątej rano, stenografowała swoje powieści. Koło południa przez otwór na listy z głuchym łoskotem wpada poczta. Przychodzi z całego świata: list od dziecka z Hawajów i od dziecka z Kenii, od dorosłych Japończyków i dorosłych Australijczyków, listy z Niemiec, zarówno od dzieci, jak i od dorosłych, lub listy z prośbą o jałmużnę od rodaków. Przez cały rok na okrągło Astrid dostaje przeciętnie sto pięćdziesiąt listów tygodniowo. Zawsze starała się odpisywać.

Aż do siedemdziesiątych piątych urodzin sama zajmowała się korespondencją; najbliżsi krewni pomagali jej odpowiedzieć na większość z tysięcy listów od dzieci.

Pamiętam pewien wiosenny wieczór w 1970 roku, gdy Tove Jansson przyjechała do Sztokholmu odebrać nagrodę literacką. Astrid Lindgren także była laureatką. Nigdy przedtem się nie spotkały i podczas wieczornego spotkania dyskutowały na temat równie ważny dla obydwu: „Jak poradzić sobie z odpowiedzią na wszystkie listy, żeby nie oszaleć?”.

Były całkowicie zgodne, że dzieci należy traktować poważnie, muszą więc otrzymać odpowiedź na swój list. Ale większość listów dzieci pisały za namową nauczyciela, który nie myśląc o konsekwencjach, organizował masową produkcję listów, często dołączając prostoduszny komentarz, że dzieci będą bardzo zawiedzione, jeśli nie dostaną odpowiedzi.

Są dorośli, którzy w imieniu dzieci chcą uczynić bożyszcze z wybitnego pisarza. Tove Jansson opowiadała o pomniku Topeliusa w Helsinkach, przedstawiającym słynnego autora w pozycji siedzącej, na którego kolana dzieci włożą lub wsuwają się w jego ramiona. „Wiesz, ja uważam za lekką przesadę, żeby tak się wdrapywać na niego” – wyraziła swoje zdanie Jansson.

I opowiedziała, że w pewien wiosenny wieczór Topelius usiadł na werandzie, by chwilę odpocząć, ale w tej samej chwili otrzymał wiadomość, że nowa grupa rozśpiewanych dzieci czeka od frontu, przyprawiona przez rozentuzjzmowanego nauczyciela.

„Niech piekło pochłonie wszystkie fińskie dzieci!” – wykrzyknął ukochany pisarz.

„Potem – opowiadała Tove Jansson – wyszedł przed dom i przyjaźnie przyjął wyrazy hołdu”.

Od swego debiutu Astrid Lindgren nie unikała kontaktu z dziećmi, które poruszone lekturą jej książek pragnęły z nią porozmawiać. Ale z czasem zaczęła zwracać się z oficjalnymi apelami do nauczycieli w szkołach. W jednym z artykułów w 1986 roku napisała:

- Muszę wołać o pomoc! Apeluję do nauczycieli całej Szwecji. Pozwólcie mi pisać książki zamiast listów!

Po ukończeniu siedemdziesięciu pięciu lat, gdy mieszkanie było zawałone workami z pocztą, zwróciła się do Kerstin Kvint – z którą łączyła ją długoletnia przyjaźń i która od wielu lat zajmowała się jej prawami autorskimi na zagranicę – z prośbą o pomoc. Kerstin Kvint w swej książce *Astrid na szerokim świecie* opowiada:

Pewnego dnia przyszła do wydawnictwa kompletnie wyczerpana. Wprawdzie w roku 1970 zrezygnowała z etatu w wydawnictwie, ale wciąż miała mnóstwo pracy: swoje pisarstwo i masę zajęć wynikających z kontaktów z zagranicą. Ale teraz była zmęczona, i to bardzo.

Od tego dnia w 1982 roku Kerstin Kvint pełni rolę sekretarki Astrid Lindgren – jest człowiekiem, który wie wszystko o jej pracy i dziejach jej książek zarówno w Szwecji, jak i poza nią. W swym opracowaniu rysuje obraz niesamowitego powodzenia Astrid Lindgren; zebrała ponadto głosy wielkich wydawców z całego świata, którzy wydają książki Astrid. Ogromnie interesujące są rozważania, z jakiego powodu niektóre książki są popularne w Niemczech, a nie w Rosji, dlaczego inne są ulubione w Polsce, a nie we Francji.

Materiał wstępny o wydawnictwie Oetinger w Hamburgu – największym zagranicznym wydawcy Astrid Lindgren; wydano w nim siedemdziesiąt dwa tytuły o łącznym nakładzie dwudziestu milionów egzemplarzy – jest tyleż typowy, co niezwykły, gdy chodzi o książki Astrid.

Gdy w roku 1949 pięć niemieckich wydawnictw odmówiło wydania *Pippi Pończoszanki*, Astrid Lindgren odwiedził, młody, niewysoki „łowca książek” z Hamburga. Był to, według późniejszego opisu Astrid, „piwnooki, łagodnie uśmiechnięty Friedrich Oetinger w nieco znoszonym płaszczu”. Właśnie założył wydawnictwo w Hamburgu i chciał uzyskać opcję na książkę o Pippi

Pończoszance, o której wieść niosła, że jest taka osobliwa. Astrid Lindgren z miejsca poczuła do niego sympatię, wydawał jej się taki młody i ubogi, i zapalony do pracy wydawniczej, a kogo Astrid raz polubi, to już na zawsze. Z czasem wydawnictwo Oetinger otrzymało prawa na wszystkie jej książki i teraz jest jednym z największych wydawców w Niemczech, wszystko dzięki szwedzkim książkom dla dzieci.

Bardzo trudno jest zmierzyć wielkość powodzenia Astrid Lindgren na świecie. Wielu dziennikarzy próbowało obliczyć objętość jej łącznych nakładów w różnych krajach: obrazowo pisano, że z jej książek można ustawić 175 wież Eiffla, jedna na drugiej, lub potrójnie opasać nimi kulę ziemską. Ale takie obrazy tylko przyprawiają o zawrót głowy, a niewiele mówią o faktycznym stanie. Dopiero z opracowania Kerstin Kvint dowiadujemy się, że książki Astrid Lindgren są przetłumaczone na siedemdziesiąt trzy języki, od afrykańskich i indoeuropejskich do przeróżnych wschodnich, takich jak: azerbejdżański, kirgiski, uzbecki i wiele, wiele innych. Kerstin Kvint porównuje popularność Astrid Lindgren do popularności Selmy Lagerlöf, której książki przetłumaczono na trzydzieści osiem języków, i do Augusta Strindberga, którego dzieła przetłumaczono na trzydzieści sześć języków. W roku 1977 liczba wydań obcojęzycznych przekroczyła trzy tysiące o łącznym nakładzie blisko osiemdziesięciu milionów egzemplarzy.